

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 37.

Bydgoszcz, niedziela 19 września 1909.

Rok II.

Na niedzielę szesnastą po Świątkach.

Lekcja.

Mat. VI. 24—33.

Bracia! proszę was, abyście nie ustawiali w uciskach moich za was, która jest chwala wasza. Dla tego kłękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzeni i ugruntowani. żebyście mogli pojąć z wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napelnieni wszelkiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficie uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwala w kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaju wieku wieków. Amen.

Ewangelia.

Luk. XIV. 1—11.

W on czas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza w Szabbat jeść chleb, a oni go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed nim. A Jezus odpowiedziawszy rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Szabbat uzdrawiać? A oni milczeli. A on ująwszy uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadjajże na pierwszym miejscu, aby snadź poczciwszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybys ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź, usiądź na poślednim miejscu; że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiadź się wyżej. Tedy będzie tobie chwala przed spolem siedzącymi.

Bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

Nauka.

Oni Go podstrzegali. Właściwa to faryzeuszom rzecz wynajdywać jakieś wady i uchylbienia nawet i u P. Jezusa. Sami byli złymi, a złość swoją pokrywali pozorami cnoty, więc nie wierzyli w niczyją cnotę, ale wszędzie wietrzyli coś złego i przypuszczali obłudę. Ty, co tak pochopny jesteś, żeby każdemu przypiąć łąkę i nikomu nie dowierzasz, czyż w tem nie jesteś podobnym do tych faryzeuszów? Ten według ciebie chciwy, inny ambitny, innemu zarzucasz kłamstwo i podstępne postępowanie, innemu lenistwo; o tym znowu powiadasz, że głupi, nieporadny, niedbały; ten zrobił według ciebie to, inny owo: każdemu przyganasz, nikogo nie chwalisz. Dawne przysłowie mówi, że jeszcze się ten nie narodził, coby każdemu dogodził; o tobie możnaby coś podobnego powiedzieć, że jeszcze się ten nie narodził, coby tobie dogodził. I na domiar złego pochlebiasz sobie, że bystre masz oko i zmysł spostrzegawczy, i że znasz się na ludziach jak nikt inny; a tymczasem nie widzisz, żeś sam stał się podobnym do faryzeuszów i że podobno dla tego wszystkich sądzisz, bo sprawdzają się na tobie inne przysłowie, że nikt drugiego nie szuka w kącie, w którym sam nie siedział. Obyś raz już przestał ludzi, i to bez wszelkiej potrzeby, sądzić! Inaczej, gdy kiedyś staniesz na sądzie Bożym, za różne i liczne twoje grzechy, nie będziesz miał tej nawet wymówki, iżeś źle czyniąc, nie wiedział, co czynił; bo jakżeś nie wiedział, że to i owo było złem, kiedyś za nie drugich nieraz sądził, ganil i potępiał tak surowo!

Godzili się w szabbat uzdrawiać? Jak za naszych dni, tak już i za czasów Pana Jezusa żydzi z zabobonna ścisłością przestrzegali święcenia dni świętych i przesadę tę P. Jezus im surowo przygania. Między nami chrześciani-nami o takiej przesadzie w święceniu niedziel i świąt chyba mowy niema, ale całkiem przeciwnie. Tak prawie pomiędzy nami się dzieje, jakoby Pan Bóg był nie nakazał: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, ale jakoby od nas żądał: Pamiętaj, abyś dzień święty znieważał.

Tak ludzie w niedziele i święta zwykli grzeszyć, że niejeden i przez cały tydzień nie narzeczy tyle, co w jedną niedzielę. W niedziele i święta najczęściej pomiędzy ludźmi pijaństwa, najczęściej też klótni i obrazy Bożej po domach; w niedziele i dni święte najczęściej muzyk i tańców, czasem jako tako niewinnych, częściej bardzo niebezpiecznych i pełnych grzechu; w dni święte najczęściej ludzie schodzą się do teatrów i na różne widowiska, znów czasem jeszcze jako tako uczciwe, ale najczęściej tak obrzydliwe, że dziwić się przychodzi, jak ludzie najzupełniej wszelki stracili już wstyd, że nie rumienią się jeden przed drugim słuchać tak niecznych rzeczy i na nie patrzeć. Widocznie kara Boża już wisi nad nami, kiedy Bóg puścił nas za żądzami serc naszych.

A jednak trzecie przykazanie musi być szczególnie ważne, kiedy nam Pan Bóg je w szczególnie sposób z pośród innych wyróżnił. Bo w innych przykazaniach mówi po prostu: Nie będziesz miał cudzych Bogów przedemną; nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno; czcisz ojca twego i matkę twoją; nie zabijaj i t. d. Jedynie w trzecim przykazaniu powiada: Pamiętaj, abys dzień święty święcił. Pamiętaj, a nie zapominaj, jakby chciał powiedzieć: Pamiętaj, aby Ja nawzajem pamiętał na ciebie: zapomnisz-li ty na dni święte, zapomni niejako i Pan Bóg na ciebie. Pamiętaj, t. zn. dbaj o to, staraj się przez cały tydzień i w całym życiu wszystko tak układać, abyć przynajmniej w dzień święty oddawał Bogu co Bożego. Jest to trzecie przykazanie szczególnie ważne, kiedy Pan Bóg obiecał niegdyś żydom w starym Zakonie błogosławić, nawet już w tem życiu i pod względem doczesnym w szczególnie sposób za zachowanie tego przykazania; i obietnicy tej im po dziś dzień dotrzymuje, jak o tem nietrudno się przekonać. Rozpierają się żydzi w niejednym już dworze, rozpierają się po najpiękniejszych ulicach i w samym rynku po miastach, rozpierają się też, pożał się Boże, po wsiach i coraz więcej niegdyś chłopskiej ojcowizny zagarniają, a chrześciance katolicy coraz więcej i więcej ubożają; niejeden pan, co dawniej rozkazywał, teraz gdzieś musi służyć w urzędzie, mieszczanie coraz więcej wynoszą się do ciasnych, smrodliwych zaułków, a chłopci to i do Ameryki uciekają za morze, bo już ich święta ziemia wyżywić nie może albo nie chce; bo odkąd święta poszły w poniewierkę, niemasz błogosławieństwa Bożego. A przecież żydzi złą mają wiarę, krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, gorzej niż przekleństwo Chamowe, spadło na nich i na dzieci ich; ale przy wszystkich wadach i grzechach swoich wiernie obserwują szabaty swoje, więc Pan Bóg im wiernie też dotrzymuje obietnicy swojej i nie mogąc dać im nagrody we wieczności, tem więcej im szczęści w tem życiu. Nas zaś, co dobrze wierzymy, ale źle czynimy, Pan Bóg karze w tem życiu, abyśmy się upamiętali i nie byli karani w wieczności. Amen.

Zaledwie nasz król-bohater Jan III Sobieski, pobiwszy Turków na dalekich krańcach pod Trębowlą, Barem, Mohylowem, Kalnikiem Braclawiem i po walecznej obronie pod Żórawiem odebrał im pół Ukrainy w roku 1676, — zaledwie odbywszy swą koronację, odpoczął w swym uroczym Wilanowie pod Warszawą, sadząc tam w spokoju drzewa, już przemyślał nad tem, aby jak najprędzej odebrać resztę Ukrainy wraz z Podolem tym nieprzepatym wrogom Polski i chrześcijaństwa i całkiem z Europy ich wypędzić.

Nastalo parę lat niepewnego z tej strony spokoju. Wszakże, gdy trwała jeszcze wojna Rosyi z Turcyą, wojska koronne stały wciąż w pogotowiu na tych dalekich kresach Polski, a urzędy wojskich w Koronie i Litwie zajmowały się swojemi sprawami tak samo, jak w czasie wojny.

Urząd wojskich był jednym z najdawniejszych u nas, gdyż źródła dziejowe z wieku XII za Piastów już o nich wspominają. Byli oni książęcymi, a potem królewskimi poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, a niekiedy i przywódcami pachołków oraz milicyi nadwornej. Zwano ich zrazu z łacińska „tribunami“ ludu.

Byli wojscy ziemscy i grodowi, pierwsi jako zastępcy kasztelanów, strażnicy zamków, powiatów i ziem, byli też stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżele do takiego okopu, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku obronnego, służącego za schronisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski“.

Gdy każdy szlachcie, który tylko broń mógł nosić musiał spieszyć po trzecich wiciach, to jest wezwaniach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiaty, szanowny rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osierconych. Słowem, stawał się opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę, na pospolite ruszenie.

Rozdawano też urzędy zasłużonym, sędziwym wojakom. W Koronie Wojski Większy ziemski miał stopień wyższy od „pisarza ziemskiego“, a Wojski Mniejszy miał stopień po pisarzu idący.

Na Litwie Wojski miał wyższą godność od „stolnika“. Wojski ziemski sądził żydów w zastępstwie wojewody; takim wojskim w województwie sandomierskiem był około r. 1579 sławny nasz poeta Jan Kochanowski, który odrzucił ofiarowane mu krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, woląc przyjąć zaszczyt opiekuna rodzin, których ojcowie szli na wojnę. Wojski mógł mieć mieszkanie w zamkach.

Gdy rycerstwo [wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały się rozboje i swawola, więc wojscy i siedziowie grodzcy to hultajstwo chwytali, biedaków zaś wspierali, nie żałując na to uposażenia z dzieżaw koronnych, którem niektórzy z nich, mianowicie Wojscy Więksi, byli oddarowani.

Na Litwie tylko nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadał między dygnitarzami Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest senatorami.

Takim właśnie senatorem litewskim był szlachetny Mikołaj Grochalski, Wojski Nowogrodzki, który wchodzi do naszego opowiadania.

Nowogródek, miasto powiatowe w dzisiejszej gubernii Mińskiej, był niegdyś za czasów polskich stolica Księstwa Litewskiego, następnie miastem wojewódzkim. Bogate jest we wspomnienia historyczne; w niem to urodził się wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz, gdzie rodzice jego mieli swój domek. Był tam i zamek, gdzie sądy odbywał na zmianę trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego; odbywały się tam i sejmiki, sądy ziemskie i popisy rycerstwa dla całego powiatu.

Otóż było to roku 1680, właśnie za panowania Jana Sobieskiego.

Pan Mikołaj Grochalski, jak się to rzekło, wojski nawogrodzki, odbywszy objazd powiatu w słotnej, zimowej porze, zaziębił się i powrócił chory do swego mieszkania, które miał w nowogrodzkim zamku. Pomimo starań i zabiegów lekarza, oraz zacnej małżonki choroba się wzmagała, a gorączka tyfoidalna niszczyła siły chorego.

Tak leżąc całe tygodnie, przykuty do łoża, niespodzianie, po cichej tkliwej rozmowie z żoną i dziećmi, życie zakończył. Wśród płaczu żalosego całej rodziny przygotowano w sali zamkowej trumnę, w której go uzbrojonego w kontusz złożono.

Był to dzień czwarty po zamknięciu powiek nieboszczyka. Gdy po modłach za duszę jego zabrano się do pochowania go, Wojski, jakby z letargu obudzony, powstał sam z trumny w takich siłach, jakby nigdy nie chorował!

Czeladź i obecni, przerażeni powstaniem z trumny nieboszczyka, uciekli z sali dając znać głosem przestraszonym o tem Wojskiej, i dzieciom jej wybierającym się na pogrzeb, co się stało z nieboszczykiem w sali. Tymczasem Wojski, postąpiwszy parę kroków od trumny, dla uspokojenia nadchodzących, głosem łagodnym rzekł:

— Nie lękajcie się jestem zdrów, Bóg za sprawę najświętszej Matki Częstochowskiej przywrócił mi życie.

Radości żony i dzieci niebyło miary! Jeszcze im nie oschły z lic lzy bezgraniczego żalu a teras i małżonka i one, tuląc się do dobrego ojca, który tak nagle ożył, całowały mu ręce i nogi.

Modlono się wyprawdzie gorąco za duszę jego, ale nikomu nie przyszło na myśl, aby prosić Boga o przywrócenie życia zmarłemu.

Zdarzeniem tak niespodzianem zdziwiona radośnie małżonka, jeła dowiadywać się pilnie od pana Mikołaja, coby to znaczyć miało?

On w ten sposób jej to wytłómaczył: — Gdym w chorobie postradał już mowę i nie mogłem ustnie wzywać pomocy Najświętszej Panny, a przytem wyznać grzechów na spowiedzi, sercem tylko i myślą polecałem się Maryi Jasnogórskiej, której część tak wiernie wciąż dochowywałem; dlatego też zostałem przywrócony do życia, abym się usprawiedliwił na życie wieczne. Co też święcie wykonam.

Upłynęło od tego czasu lat parę, pan Mikołaj Grochalski znowu się zajął czynnościami swego urzędu Wojskiego, zwłaszcza, że znowu teraz, w 1683 roku wypadła wielka z Turkami wojna. Właśnie Jan III wyciągnął z kraju na czele wojska swego, by dać odsiecz Wiedniowi, do którego wezwr turecki Kara Mustafa zażarcie już szturm przypuszczał, stojąc na czele 200 000 armii.

Nasz pan Wojski jakoś w tym rozgardyaszu puścił w niepamięć ślub uczyniony i takowego nie dopełnił. Zaledwie się dowłókl bryką, zaprzężoną w cztery konie, do dworu znajomego sobie szlachcica, o trzy mile od Nowogródka. Dał znaczyć przez posłańca żonie o swej nagłej słabości, a tymczasem choroba tak groźny obrót wzięła, że już Wojski przed wezwaniem proboszczem miejscowym przygotował się na śmierć.

W czasie tym przychodzi mu na myśl ów cud, którego doznał od Panny Najświętszej, za który niedopełnił przyrzeczenia.

Szepce więc spiekłami od gorączki ustami modlitwę:

— O! Najświętsza Matko miłosierdzia, Maryo, przebacz memu niedbalstwu i zapomnieniu, okaż jeszcze raz swą macierzyńską troskliwość nademną i przywróć mi zdrowie, za którego odebraniem stawię się bezzwłocznie na miejscu, gdzie cuduwny Twój obraz łaskami słyńie.

Po modlitwie tej, gdy zasnął, pokazała mu się we śnie Najświętsza Panna łaskawa... Poczem zaraz we dwie godziny przyszedł do zdrowia.

Gdy otworzył oczy, ujrzał znowu przed łożkiem kłęczącą swoją najdroższą małżonkę i ukochane swe dzieci.

Opuścił potem wraz z niemi miejsce, w którym był złożony słabością, jakby nigdy nie chorował. Niebawem puściwszy się z rodziną w potróż, przybył szczęśliwie na Jasną Górę, wypełnił tam śluby swoje i oba te zdarzenia w księdze pamiątkowej klasztornej własną ręką podpisał.

Złoto.

Dawno temu żyli w pobliżu Jerozolimy dwaj bracia: starszy Afanasy, młodszy imieniem Iwan. Mieszkali na górze pod miastem i żywili się jałmóżną. Dniem pracowali nie dla siebie, lecz dla biednych. Udawali się do ludzi, ugi-

najających się pod ciężarem pracy, do chorych, sierót i wdów, odrabiali swoją robotę i odchodzili, nie czekając zapłaty. Tak rozchodzili się bracia cały tydzień, spotykając się dopiero w sobotę wieczorem w domu; przez niedziele zaś modlili się i zabawiali wspólnie. Wtedy zastępował anioł z nieba i błogosławił im. W poniedziałek rozchodzili się, każdy znów w swoją stronę.

Tak przeżyli owi bracia wiele, wiele lat, a każdym razem ukazywał się anioł, błogosławiąc im.

Jednego poniedziałku jakaś żalność wzięła Afanasyego, przystanął więc i obejrzał się za ukochanym bratem, I Iwan stanął, przysłonił ręką oczy i spojrzał, uważnie przed siebie; poczem zbliżył się do jakiegoś przedmiotu, lecz nagle odskoczywszy, począł uciekać, jakby go dzikie ścigały zwierzęta; Afanasyi przystąpił zdziwiony i zaciekawiony. Przystępuje, patrzy: aż tu coś błyszczy w słońcu — nie chce swym oczom wierzyć! Na trawie rozsypana ogromna kupa złota!...

Cóż znaczy ten przestrah i jaki powód tej ucieczki? — myśli Afanasyi. — W złocie przecież grzechu niema. Złotem można wiele złego zrobić, ale też i dobrego nie mało; ileż to sierót i wdów wyżywić, nagich przyodziać, wielu potrzebującym i chorym dopomódz! Służymy, co prawda, ludziom i teraz, ale jak nieudolnie; za pośrednictwem tego złota możemy im daleko skuteczniej dopomódz.

Afanasyi chciał to wszystko bratu powiedzieć, zaledwie go tylko dojrzał, niby muszkę na przeciwną stronę.

Zdjął więc Afanasyi wierzchnią suknię, wsypał w nią złota, ile jeno mógł unieść i rzuciwszy na plecy, zaniósł do miasta. Wszedł do oberży, oddał złoto gospodarzowi i poszedł po resztę. Potem nabył w mieście plac pod budowę, nakupił kamieni i drzewa, a najawszy robotnika, wybudował trzy domy: przytułek dla wdów, sierót, dla nieuleczalnych i wreszcie gospodę dla pielgrzymów i żebraków. A wynalazszy trzech pobożnych starców, uczynił ich przełożonymi nad trzema domami. Pozostałe trzy tysiące sztuk złota rozdał trzem starcom, by je potrzebującym rozdali. Trzy domy napelnily się wkrótce i ludzie błogosławili dobremu człowiekowi, czem tak się ucieszył, że miał już ochotę osiąść w mieście. Wspomnił jednak brata i ruszył w drogę. Nie zostawił sobie ani szeląga: jak przybył w swych starych sukniach, tak i wyszedł. I tak idąc pod górę, myśli sobie: brat się nie zastanowił dobrze, uciekając tak przed złotem. Czyż ja nie zrobiłem lepiej od niego?...

I gdy tak myśli, spostrzega nagle anioła, który im zawsze błogosławił, ale coś smutno i ponuro patrzy na niego. Afanasyi staje osłupiała i pyta tylko: „Za co, panie?”

Anioł zaś otworzywszy usta, rzecze! „Precz! nie godnyś mieszkać ze swoim bratem. Jeden krok brata twego więcej zaiste wart, niż wszystkie czyny, których z pomocą złota dokonałeś“.

Afanasyi odpowiedział, ile pielgrzymów i ubogich nakarmił, ile zaopatrzył sierót. A anioł mu odrzekł: „Tenże sam szatan, który rzucił na twą drogę złoto, by cię uwieść, włożył ci te słowa w usta“.

Afanasyi uczuł wyrzuty sumienia i pojął że te czyny zdziałał nie na chwałę Boga, zapłakał tedy gorzko i żałował.

Wtedy usunął się anioł z drogi, na której stał Iwan oczekujący brata..

Od tej chwili nie poddawał się już Afanasyi podszeptom szatana, siejącego złota — i poznał, że nie złotem, lecz tylko pracą — Bogu i ludziom się służy.

I bracia żyli razem — jak przed tem.

TRWOGA.

I.

Kiedym był dzieckiem, śmierci się lękałem...
Nie bajki nianek, w sercu niedojrzałem,
Nie mrok, ni wiedźmy — trwogę mi budziły
Raczej całusy, szkielety mogiły,
Straszne, wabiące w czarnej tonie mroku,
Myśl, w chwilach smutku, widziała co kroku.
Pojąć nie mogłem, czem jest nieistnienie,
Lecz mi złowrogie zdały się bezdenie,
Tak zagadkowe, tak niewidoczne...
Bałem się spojrzeć w tę lub ową stronę,
Bałem się uciec, z przerażenia krzykiem...
Drżałem i... „śmierci“ byłem niewolnikiem!

II.

Z dziecka-m się rychło zmienił na młodzieńca,
Bez śladu znikła trwoga pacholeca,
I wnet mnie życie, z uciech falą cała,
W swe gorączkowe ramiona porwało...
Pelen miłości, zachwyty i złudy,
Byłbym na barkach podjął wszystkie trudy,
Wszystkie męczarnie i wszystkie niedole...
Czułem u ramion te skrzydła sokole,
Które mnie mogły unieść w świat serdeczny,
Na jasnych bytów ciąg długi, bo wieczny!...
Wtem chleb powszedni dokonał rozbicia...
Padłem i oto — uląłem się... życia.

III.

Mijały lata trosk i niepokoju...
Dziś w monotonnym brzęku ludzkich rojów,
Też same widzę walki i zabiegi,
Które mnie z wirów rzuciły na brzegi;
Też same widzę lzy, bóle, katusze,
Też same żądze, któremi się duszę,
Które, jak w klatce zwierz, w kółko obchodzę,
Nie widząc wyjścia na spętanej drodze...
Precz, precz, zachwyty, pierzchajcie nadzieje!...
Oto nadchodzi starość... Duch — truchleje...
Serce kat zwolna rozkrawa na ćwierci...
Teraz się lękam życia i śmierci!...